

*Oleg Leszczak**

**SPÓJNOŚĆ JAKO PRESUMPCJA TEKSTOWOŚCI
(ROZWAŻANIA METODOLOGICZNE NA MARGINESIE KSIĄŻKI
MARCINA PREYZNERA)**

Książka Marcina Preyznera *Uspójnianie tekstu* (Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005, 200 ss.) nie tyle omawia i analizuje, ile referencyjnie przedstawia, prezentuje zasadniczy problem współczesnej kultury – spójność i proces scalenia tekstu, powstającego i funkcjonującego w dziedzinie humanistyki. Sposób pisania autora jest jednocześnie i niekonwencjonalny i dość typowy: niekonwencjonalny z punktu widzenia tradycji analizy naukowej ukształtowanej w XX w., typowy zaś dla tzw. pisma postmodernistycznego, próbującego przezwyciężyć linearność mowy zewnętrznej poprzez włączenie do niej wielowątkowości i wariantowości, właściwych mowie wewnętrznej. Stąd ogromna liczba metatekstowych komentarzy, opatrzonych w markery równoległości wątków (wtrąceń, zdań podrzędnych, form w nawiasach). To na samym początku może nieco utrudniać odbiór, lecz konwencjonalizm i konsekwencja powodują, że czytelnik szybko przyzwyczaja się do tej manieri i śledzi wątki merytoryczne, które w tej książce są o wiele bardziej interesujące niż udziwniona forma. Maksymalne przybliżenie zewnętrznej mowy pisanej do mowy wewnętrznej zmusza czytelnika do aktywnej pracy umysłowej, do stałego napięcia intelektualnego i, jako wynik, do ciągłego osobistego ustosunkowywania się do toku rozważań Marcina Preyznera.

Praca jest ze swej istoty raczej metodologiczna i lingwofilozoficzna niż ściśle teoretyczna, bowiem stawia pytania w aspekcie ontologicznym i epistemologicznym. Dlatego ważne jest, moim zdaniem, określenie jej metodologicznych osobliwości. Z metodologicznego punktu widzenia praca doktora Preyznera jest wyraźnie *aktualistyczna*, czyli postuluje dynamiczny, czynny charakter informacji (znaczenia, treści, sensu) – „Świat jest dziejący się” (s. 5) oraz *indywidualistyczna*, czyli głosi tezę o wyrażnie i wyłącznie indywidualnym charakterze informacji: „Celem niniejszej pracy jest przedstawienie z jednej strony istnienia tekstu – i jest to tekst przedmiotowy – cytowany – i zaistnienia-

* Akademia Świętokrzyska im. Jana Kochanowskiego.

nia tekstu – i jest to tekst właśnie pisany [...] tekst istniejący to tekst powstający w odbiorze – właściwie trudno nawet mówić o odbiorze – bo pod wpływem bodźców-tekstu powstaje w odbiorcy suwerenny tekst co prawda sterowany tekstem odbieranym – ale nie identyczny z nim, nie tożsamy” (s. 4). Termin *indywidualny* w przypadku recenzowanej pracy nie powinien być traktowany jako *antropocentryczny*. Chodzi po prostu o pojedynczy, jednorazowy, fenomenalistyczny charakter powstawania/odbioru tekstu.

Wbrew pozorom, *Uspójnianie tekstu* jest pracą opartą na nominalistycznych i logicznych przesłankach filozoficznych. Głównym obiektem badania jest nie tyle treść czy sens badanych tekstów, ile sam tekst jako ontologiczna całość, w której nie wyróżnia się strony energomaterialnej i strony ściśle informacyjnej. Logicyzm recenzowanej pracy jest raczej immanentny i nie od razu postrzegany. Tkwi on w rzetelnym i konsekwentnym trzymaniu się autora raz wyznaczonych reguł narracji, dość precyzyjnych i jednoznacznych (trudności, z którymi spotyka się nieprzygotowany odbiorca, wynikają z tego, że reguły te nie są ogólnie przyjęte, lecz ustalone przez samego autora – zgodnie z metodologiczną zasadą indywidualizmu).

Jest jednak jeszcze jeden aspekt logicyzmu jako zasady metodologicznej cechującej tę pracę – ciągle odwoływanie się do kwestii prawdy i fałszu. Jest to dość istotny moment całej pracy, ponieważ głosząc tezę o tym, że kategoria prawdy przestaje być relewantna dla indywidualno-aktualistycznego i realistycznego rozumienia tekstu, Marcin Preyzner zakłada jednak istnienie kategorii fałszu: „[...] tekst nie dąży ani do jednoznaczności, ani do jasności – bo to byłyby fałszywe jego cechy i fałsz tworzące” (tamże). Pojęcie prawdy zaś nabywa kształtów aksjologicznych: „Prawdziwie dobry tekst jest otwarty” (s. 10) i „Ale co, jeśli prawda i jedność tkwi właśnie w tym, że jest sprzeczność, konflikt i dialog” (tamże). Z ostatnich fragmentów wynika jeszcze jedna istotna metodologiczna cecha koncepcji tekstu Preyznera – *obiektywny pluralizm ontologiczny*. Co to znaczy? To, że zakłada się uznanie świata tekstów za obiektywnie istniejącą wielorakość, mnogość możliwości, czystą potencję, którą my, ludzie, porządkujemy, „uspójniamy”. Koncepcja ta łączy w sobie jednocześnie idee pragmatyzmu i radykalnego empiryzmu Williama Jamesa oraz idee zawarte w semantyce możliwych światów Sola Kripke’go (por. wypowiedzi „czas jest sam w sobie zjawiskiem relacyjnym”, s. 77 albo „rzeczy są powiązane nieskończenie”, s. 191). Swoje teksty autor sam określa jako „świadomie wielospójne”, „autoteliczne i metaautotekstowe” (s. 108). Zamiarem autora jest pokonanie immanentnego „grzechu” nauki, która próbuje tworzyć ostry i wyraźny model nieostrego i rozmytego obiektu, jakim, zdaniem M. Preyznera, jest rzeczywistość. Nauka tradycyjna, wg słów autora, opisuje obiekt „w kategoriach niewłaściwych mu” (tamże).

Jeszcze większe podobieństwo łączy pracę Marcina Preyznera z koncepcją eliminatywnego materializmu Paula Feyerabenda, por.: „[...] zgodność części

(pojedynczego człowieka) z całością (światem, w którym żyjemy), tego, co czysto subiektywne i arbitralne, z tym, co obiektywne, zgodne z prawem, jest jednym z najważniejszych argumentów na rzecz pluralistycznej metodologii” – P. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, Wrocław 1996, s. 44 oraz z koncepcją fenomenalistycznego ewentualizmu Bertranda Russella, zakładającą, że jedyne formy rzeczywistości są aktualne tu i teraz istniejące wydarzenia. W przypadku ontologicznej pozycji doktora Preyznera powyższe koncepcje w zasadzie łączą się z werbalizmem, czyli postrzeganiem tekstu jako jedynej formy istnienia nie tylko informacji („bo tylko z mówienia – tekstu składa się nasze myślenie”, s. 5), lecz cywilizacyjnej rzeczywistości w ogóle („rzeczywistość w cywilizacji nie jest nam dostępna – [...] wszystko (dla nas) jest tekstem i tylko z tekstem mamy do czynienia – innej rzeczywistości nie mamy”, s. 7). Jest to pogląd dość rozpowszechniony wśród przedstawicieli hermeneutyki behawiorystycznej (R. Rorty, D. Davidson, H. Putnam). Jednakże w przypadku Marcina Preyznera ten werbalizm nie jest radykalny, ponieważ zakłada istnienie dwóch rodzajów rzeczywistości – fenomenalnej, przedmiotowej, odbieranej przez zmysły („Pierwszą rzeczywistość mamy daną wprost – przez zmysły”, s. 172) oraz nominalistycznej, werbalnej (w postaci tekstów). Świadczą o tym liczne fragmenty tekstu, takie np. jak „tu mogą być teksty – część traktowania pacjentów to teksty” (s. 68), czyli część traktowania – to nie są teksty, lecz działania empiryczne.

Bardzo charakterystyczne pod tym względem jest użycie w pracy terminu „model”. W komentarzu rozwarstwiający do słowa „przewidzieć” z wypowiedzi L. Balcerowicza znajdujemy objaśnienie: „czyli, że da się zbudować tekst, który będzie miał model (w rzeczywistości)” (s. 66). Model okazuje się czymś, co może istnieć w rzeczywistości jako odpowiednik pewnego „przewidywanego” tekstu. Użycie terminu „model” (chyba w sensie ‘wzór’, ‘wzorzec’) wykazuje obiektywistyczne tendencje, zawarte w tej koncepcji, bo zakłada się, że tekst może być zbudowany wg jakiegoś modelu, znajdującego się w rzeczywistości (a w przypadku „przewidywania” – wg modelu, który w tej rzeczywistości zaistnieje). Takie rozumowanie zawiera jeszcze jeden moment metodologiczny – założenie, że rzeczywistość i tekst mogą być izomorficzne (inaczej nie mogłaby powstać relacja „model – produkt”). Nie zgadzę się z tym, że „[...] tekst biologiczny, fizyczny, matematyczny – nie mówiąc o technicznym! – ma swoje bezpośrednie przyporządkowanie do rzeczywistości (odwzorowanie) i [...] nie tylko jako całość odpowiada pewnemu fragmentowi rzeczywistości, ale i każdy semantyczny (semiotyczny) element tego tekstu jakiemuś fragmentowi rzeczywistości odpowiada” (s. 98). Jest to typowy mit fizykalistyczny (pozytywistyczny). Nauki przyrodnicze i techniczne opisują i analizują nie rzeczywistość, lecz pewne idealne (pojęciowe) wyobrażenia o rzeczywistości, nie realne przedmioty i zjawiska, lecz uogólnione typy, gatunki, rodzaje, klasy i kategorie tych ludzkich wyobrażeń, które mają oparcie w doświadczeniu zmysłowym i mogą

być przedstawione jako mierzalne i policzalne. Nauki te tworzą racjonalny model świata ludzkich zmysłów, natomiast nauki humanistyczne tworzą racjonalną wizję świata ludzkich myśli i emocji. Ani jeden, ani drugi nie jest „odwzorowaniem” czy odzwierciedleniem świata w jego czystej postaci. Na tym tle fraza: „tekst humanistyczny sam niczemu nie odpowiada” (s. 98) jest tylko subiektywną oceną autora, ponieważ czytając tekst *Uspójniania tekstu* odnoszę wrażenie, że mam do czynienia z metodologicznymi poglądami **jednego i tego samego narratora**, ponieważ są bardzo spójne i konsekwentne w różnych miejscach tekstu i bez wątpienia **odnoszą się** tak samo i do tego samego – do naukowo-filozoficznej wizji świata kultury autora tej książki. Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden podobny fragment: „Taka rzeczywistość jak w danym tekście nigdzie nie istnieje – nie istnieje poza tym tekstem” (s. 171). Zdanie to jest dla mnie niespójne. Po pierwsze, co znaczy istnieje – nie istnieje? Może chodzi o to, czy informacja, którą ujawniłem w danym tekście kojarzy mi się z jakąś inną informacją spoza tego tekstu? Jak najbardziej. Między innymi z tą częścią mego obrazu świata, który mieści wiadomości (nie teksty, bo mam złą pamięć do tekstów) o poglądach naukowych i koncepcji lingwofilozoficznej M. Preyznera, znane mi z innych jego tekstów, dyskusji na konferencjach i osobistych rozmów. Można tę informację nazwać rzeczywistością informacyjną, do której semiotycznie jest ustosunkowany tekst danej książki. Po drugie, gdzie są granice takiej rzeczywistości i kto ma je wyznaczyć? Przecież niejednokrotnie w swej książce autor głosi, że semantyczna struktura tekstu jest nieokreślona. Czytając, jednak rozpoznawałem pewne idee, myśli, postulaty z innych tekstów tegoż autora, wypowiedziane w inny sposób, za pomocą innych słów i zdań. A zatem znaczna część rzeczywistości informacyjnej, o której opowiada *Uspójnianie tekstu*, była mi znana jeszcze wcześniej, przed przeczytaniem tego tekstu, czyli istniała poza nim. Doświadczenie zaś daje mi prawo powiedzieć, że **taka sama** rzeczywistość (ale oczywiście nie **ta sama**) istniała i istnieje nadal w świadomości Marcina Preyznera.

Bardzo interesujące i pożyteczne z metodologicznego punktu widzenia są rozważania Preyznera dotyczące pojęć kategoryzacji i systematyzacji (układ – system – typ – kategoria – gatunek – grupa, klasa, zbiór). Zabrakło mi w tych rozważaniach tylko pojęcia pola oraz kryteriów paradygmatyki i syntagmatyki. Ważne jednak, że jest w nich widoczna antropiczna postawa wobec wszystkich układów i klas („To my [...] decydujemy o tym, co jest grupą”, s. 64). Antropiczna, a nie antropocentryczna, ponieważ w ujęciu antropocentrycznym trzeba by było powiedzieć: „To my decydujemy o tym, co jest czym i co w ogóle jest” (przypomnijmy postulat „Człowiek miarą wszech rzeczy: istniejących, że istnieją, a nieistniejących, że nie istnieją”). Antropizm jest bardzo charakterystyczną cechą nominalizmu fenomenalistycznego, zwłaszcza behawiorystycznego. Prześiąknięta jest nim również koncepcja Marcina Preyznera: „piękno jest tym, czym obdarzamy obiekt [...]. Piękno jest tylko tym, co istnieje w nas”

(s. 19); „Piękno istnieje w dialogu między nami, rzeczywistością a drugim człowiekiem” (s. 20); „Podobieństwo jest układem semiotycznym: dzieje się w świadomości – choć myślimy, że w rzeczywistości jest cechą obiektywnie istniejących obiektów – to przecież ocena ich podobieństwa i «dojście do wniosku», że są podobne, musi się dokonać poza nimi – właśnie w czyjejs modelującej świadomości” (s. 71) – nazywanie zjawisk psychicznych semiotycznymi zakłada jednak rozwiązanie terministyczne, czyli nominalizm w stylu W. Okhama, a nie konceptualistyczne; właśnie dlatego koncepcja Marcina Preyznera może być uznana nie za antropocentryczną, lecz za antropiczną. Jeszcze wyraźniej widać to w komentarzach, w których pojęcia funkcji psychicznych są reinterpretowane przez pojęcie tekstu. Nie zgadzam się, że fraza „przekonanie wyrażone” jest pleonazmem, „[...] bo jak ma istnieć przekonanie, jeśli nie jest wyrażone?” (s. 165). Załóżmy, że jakiś zwolennik radykalnych poglądów z powodu przekonań zabił innego człowieka. Czy zabójstwo jest wyrazem przekonania? Czy przed zabójstwem (za minutę) ten człowiek nie miał przekonania, które spowodowało ten czyn? Czy po zabójstwie to przekonanie znikło, bo już nie jest wyrażane? Jako antropocentrysta, uważam, że obok doświadczenia werbalnego istnieje również niewerbalne, jest to jednak kwestia mojej osobistej wiary racjonalnej i autor omawianej książki wcale nie musi jej podzielać. Problem przekonania nasila się wtedy, gdy M. Preyzner zadaje pytanie, dotyczące stwierdzenia S. Sarnowskiego o sędzię Russella, że „Język i rzeczywistość są względem siebie izomorficzne” – „A skąd takie przekonanie?! Skąd bierze się prawomocność tego zdania?!” (s. 168). Właściwie problem staje się metodologiczny, ponieważ w samym pojęciu przekonania (czy w znaczeniu wyrazu „przekonanie”) ani u Sarnowskiego, ani u Preyznera, ani w słownikach języka polskiego nie dostrzega się składnika semantycznego ‘prawomocność’. Według słownika S. Dubisza, przekonanie jest sądem, przeświadczeniem, opinią, czyli nie zakłada jakiegś weryfikacji lub uprawomocnienia. Każdy naukowiec ma prawo do jakiegoś przekonania (może je posiadać) i nie potrzebuje do tego ani wsparcia prawa, ani deklaracji werbalnych. Zresztą Preyzner też nie potrzebuje mocy prawa do ugruntowania przekonania, że wszystko w naszym doświadczeniu kulturowym ma postać tekstu.

Cała recenzowana praca obfituje w pytania w rodzaju: „co to znaczy interpretacja kategorii gramatycznej? Czy kategoria gramatyczna istnieje przed interpretacją?” (s. 152). Jest to, moim zdaniem, najważniejszy rodzaj pytań, który może i powinien sobie stawiać każdy naukowiec, lecz których znaczenia wielu naukowców sobie nie uświadamia. Czytając o kategoriach gramatycznych (atomach, figurach, postawach społecznych, prawach ekonomicznych etc.) albo czytając tekst o kategoriach gramatycznych (atomach, figurach etc.) lub tekst, gdzie zostały użyte frazemy „gramatyczne kategorie” (lub inne słowa), czy, i w jakim stopniu, mamy do czynienia z: a) samymi gramatycznymi kategoriami, b) czymś pojęciem o gramatycznych kategoriach (z interpretacją, koncepcją),

c) frazemem „gramatyczne kategorie”? A może we wszystkich przypadkach zastanawiamy się tylko i wyłącznie nad: a) własnym pojęciem o gramatycznych kategoriach, b) własnym pojęciem o czymś pojęciu o gramatycznych kategoriach oraz c) frazemem „gramatyczne kategorie” z własnego idiolektu?

Ostatnia uwaga dotycząca ogólnej charakterystyki książki to odnotowanie jej filozoficzno-estetyzującego charakteru ze względu na stylistykę rozumowania i wyrażania się. Znaczącymi składnikami tej stylistyki są:

a) gra formalno-semantyczna („*modelem całości jest raczej gra*”, s. 9);

b) unikanie definicji i określeń („*gdy ktoś mówi, że coś jest nieokreślone* – odbiera tej nieokreśloności nieokreśloność, przecież **określa** coś jako *nieokreślone*. Więc **pozostaje** w tradycyjnym typie”, s. 10);

c) dekonstrukcyjne pisanie „po tekście”, czyli jakościowa i ilościowa dowolność „wchodzenia” w rozpatrywany tekst: rozpatrywanie tekstu z dowolną (czasem przypadkową) parcelacją i w samodzielnie ustalonej kolejności, a także metatekstowe komentowanie rozpatrywanych fragmentów (zarówno werbalne, jak i graficzne) w dowolnym (wyznaczonym przez siebie) miejscu i samodzielnie ustaloną liczbę razy, co przypomina metodę zawężania hermeneutycznego koła,

d) używanie licznych etycznych (wartościujących) i estetycznych (obrazowych) markerów metatekstowych („a jakże!”, „Świetnie!”, „To jest cudo!”), „«mikrotekst» ma swe forpocztę”, „Tekst Tischnera jest niesamowicie tekstowy”), które wyglądają jak upiększenia i emocjonalne ekspresywizmy;

e) twórczość słowna, zwłaszcza terminologiczna („uspójnianie”, „zaistnienie”, „inspirowanie”, „tekstowość”, „tekstowienie”, „dwuspójność”, „pleonastycznawość”, „zbieranionowość”, „spajator”, „nawiązywnik”, „ciągłowizm”);

f) eklektyzm zamierzony („Być może warto przypomnieć, że jest reguła spójności collage’u”, s. 21), który preferuje tworzenie poszczególnych linearnie połączonych fragmentów opisowo-referencyjnych przed dedukcyjną systematyzacją postulatów i hierarchią twierdzeń analitycznych (w znacznym stopniu zbliża to recenzowany tekst do esejów lub utworów artystycznych).

Jednakże maniera ta jest właśnie e s t e t y z u j ą c a, a nie estetyczna, i filozoficzno-metodologiczna, ponieważ ma cały szereg cech ściśle racjonalistycznych, wręcz logistycznych:

a) konsekwentne używanie terminów (nawet tworzenie nowych terminów świadczy o kategoryzującej działalności poznawczej, właściwej działalności naukowej, a nie estetycznej);

b) konsekwentne rozróżnianie dwu warstw tekstu: tekstu komentowanego oraz metatekstu (tekstu komentarza) zarówno na poziomie logiki i psychologii sensu, jak i na poziomie formy językowej;

c) konsekwentne wyróżnienie poziomów komentarza metatekstowego (bardzo dobrze to zademonstrowano przy analizie spójności fragmentu ze s. 22–23);

d) szczegółowość, wręcz drobiazgowość komentowania, zwracanie uwagi na każdy przejaw tworzenia tekstu, inter- i metatekstowości, zwłaszcza na te, które ujawniają językowy mitologizm i etnojęzykową stereotypowość myślenia autorów badanych tekstów;

e) uczynienie z komentarza logicznego wywodu, zamykającym hermeneutyczne koło analizy.

Typowym przykładem fenomenalizmu aktualistycznego w recenzowanej książce jest postulowanie zasadniczej nieokreśloności semantycznej struktury tekstu oraz unikanie precyzji jako stereotypu intelektualnego (s. 170). Pierwszy postulat jest całkiem do przyjęcia i wydaje się zupełnie uzasadniony. Jeśli treść i sens tekstu powstają w trakcie jego odtwarzania (współtworzenia), to oznacza, że semantyka tekstu nie „kończy się” w jakimś konkretnym miejscu, lecz „zachodzi” do strefy świadomości odbiorcy (analogicznie przy kreacji tekstu). Gorzej z drugim postulatem. Nauka z zasady jest typem działalności intelektualnej, odróżniającej się od innych tym, że dąży do wiedzy: a) racjonalnej, b) uogólnionej i c) udowodnionej. Precyzja jest zatem znakiem wszystkich tych trzech cech wiedzy naukowej. Po co nazywać nieracjonalną, konkretno-obrazową i nieudowodnioną (czyli nieprecyzyjną, intuicyjną) wiedzę nauką, jeśli dla niej już istnieje nazwa – filozofia estetyzująca (albo sztuka filozofująca). W przypadku, gdy tematem takich rozważań filozoficznych staje się język lub językoznawstwo, można mówić o filozofii języka (lingwofilozofii) albo o filozofii lingwistyki (metodologii). Właśnie takim rodzajem wiedzy zajmuje się Marcin Preyzner. Może powstać pytanie, w jakim stopniu zasadna i pożyteczna jest taka wiedza? Historia językoznawstwa ogólnego i lingwofilozofii udowadnia, że odkrycie nowych perspektyw i nowych sposobów ujęcia obiektu nigdy nie dokonywało się w ramach tzw. nauki normalnej (teorii naukowej), lecz zawsze i tylko w ramach nieprecyzyjnych intuicji lingwofilozoficznych.

Główną metodą stosowaną w tej pracy jest jawne lub ukryte komentowanie innych tekstów, które można określić terminami „komentarz analityczny”, „analiza interpretacyjna”, „komentowanie rozwarstwiające”, „komentowanie uspójniające”, „rozwarstwienie uspójniające” lub „uspójnienie rozwarstwiające”. Nazwa nie jest istotna. Metoda w ogóle zajmuje w książce doniosłe miejsce, dlatego jest jej poświęcony p. 3.2. – *Analiza, interpretacje, komentarz, kreacja*. Właśnie tutaj spotykamy uzasadnienie tezy utożsamiającej wszystkie te pojęcia (a ponadto pojęcie opisu) w koncepcji M. Preyznera. Chodzi oczywiście nie o stronę techniczną, bo na tym poziomie można odnaleźć różnice dotyczące używania tych terminów, tylko o stronę merytoryczną. I znów wszystko okazuje się uzależnione od pozycji metodologicznej. W ramach nurtów antymetafizycznych (a jeszcze bardziej antropocentrycznych) opis, analiza i interpretacja bardzo się zbliżają. Zgadzam się z autorem, że opisując obiekt nigdy nie możemy się wyzbyć osobistego wkładu w ten opis. Opisujemy to, co chcemy opisać i potrafimy opisać. Opis nigdy nie jest wolny od czynnika antropicznego,

czyli zawsze jest interpretacją. Analiza zaś stanowi rozłożenie obiektu, jego funkcji, jego działania na składniki. Ale czyżby to sam obiekt podpowiadał (narzucał) nam informacje o swych składnikach? Gdyby tak było, nie byłoby nauki, nie istniałoby wiele metod analizy, bo byłoby to oczywiste. Zatem analiza również jest interpretacją: „Opis, analiza i interpretacja – to pojęcia, które przypisujemy temu samemu bytowi – tekstowi w zależności od naszego spojrzenia, od naszej intencji” (s. 156).

Jest jednak jeden problem. W tekście M. Preyznera został pominięty wątek tożsamości analizy i opisu. Autor chyba uważał, że jest to oczywiste. Natomiast w koncepcjach dualistycznych da się odróżnić warstwę zewnętrzną relacji obiektu od warstwy jego wewnętrznych powiązań. W tym przypadku procedura przedstawienia warstwy zewnętrznej może być nazwana opisem obiektu, natomiast procedura przedstawienia jego wewnętrznej warstwy – analizą. Fenomenalizm reistycznego typu, którego zwolennikiem jest M. Preyzner, wydaje się w tym zakresie koncepcją raczej monistyczną, dlatego każde wyróżnienie ukrytej, głębszej warstwy może być interpretowane jako metafizyczne urojenie. Z tego punktu widzenia opis i analiza naprawdę wyglądają na tożsame. Przedstawiona interpretacja (opis, analiza) pojęć „interpretacja”, „opis” i „analiza” (s. 157–158) dotyczy ich rozumienia z ogólnie przyjętego (standardowego) punktu widzenia, czyli z punktu widzenia stereotypu naukowego.

Obiektem badania w recenzowanej książce jest kategoria (fenomen, funkcja) spójności tekstu we wszystkich jej przejawach. Nie jest jednak ona obiektem bezpośrednim, taktycznym, tak samo, jak drugi, nie mniej ważny, lecz nie wyeksponowany w tytule obiekt badania – dwuwarstwowość. Spójność nie miałaby prawa do istnienia, gdyby to, co powinno być spójne, nie było podzielone, niejednorodne, niejednowarstwowe. Oba te pojęcia mają tutaj charakter strategiczny.

Przy okazji analizy pojęcia „dwuwarstwowości” warto odnotować elementy funkcjonalizmu w metodologicznej pozycji Marcina Preyznera. Idea dwuwarstwowości każdego tekstu (chodzi przede wszystkim o dwuwarstwowość semantyczną) jednoznacznie odcina omawianą tutaj koncepcję od wszystkich rodzajów fenomenologii. Dwoistość, podwójność, semiotyzm – są to typowe znaki filozoficznego relacjonizmu i funkcjonalizmu (I. Kant, E. Cassirer, Ch. Renouvier, W. James). Dwuwarstwowość jest terminem (pojęciem) umownym, ponieważ zakłada możliwość ujawnienia czy wykreowania kolejnych warstw w dwu poprzednio wykrytych warstwach (wspomniały przykład takiej procedury rozwarstwiania treści podaje autor na s. 29–30 w związku z analizą pojęcia „kochania innego człowieka”). Uznanie permanentnej dwuwarstwowości tekstu wyróżnia metodologiczną pozycję Marcina Preyznera, zbliżając ją do koncepcji antynomii Kanta i oddzielając od Hegłowskiej koncepcji zniesienia przeciwieństw, do której skłania się ogromna większość postmodernistów (m.in. J. Derrida i J. Deleuze). Pewne zbliżenie z funkcjonalizmem da się zauważyć

również przy okazji wprowadzenia przez Preyznera do koncepcji spójności wątku relacyjności (rozdział II), zwłaszcza w przypadku utożsamiania relacji z rolą (przy analizie relacjonistycznego charakteru znaczeń wyrazów *żona*, *mąż*, *koparka* etc., s. 79).

Do odsłonięcia czy zrozumienia metodologicznych pojęć spójności i dwuwarstwowości w danej pracy dochodzimy razem z autorem poprzez analityczne komentowanie tekstów, dotyczących poszczególnych conceptów kulturowych (M. Foucault niektóre z nich nazywał grandnarratywami kultury), takich jak „piękno” (w komentarzu do tekstu J. Tischnera), „teoria”, „system”, „stereotyp” (w komentarzu do tekstu A. Schaffa), „mit” i „nauka” (w komentarzu do A. Wiercińskiego), ale także bardziej „przyziemnych” – „fizyka”, „czerwień”, „rodzaj” albo tekstów okolicznościowych, nie związanych z konkretnym conceptem (np. teksty T. Tyczyńskiego, Z. Hajduka). Ciekawe jest to, że metoda rozwarstwiania tekstu/sensu staje się jednocześnie (w tym samym ruchu metodycznym) procesem scalenia tegoż tekstu, lecz na zupełnie innych zasadach, narzucanych przez metatekst komentarza analitycznego.

Specyficzną cechą recenzowanej książki (i poglądów jej autora) jest wyrażenie eksponowany jej (czy raczej jego) antyscjentyzm, ukierunkowany na obalenie rozpowszechnionego mitu o porozumiewawczej oraz poznawczej funkcji języka i komunikacji. W odpowiedzi na te scjentyistyczne stereotypy Preyzner wysuwa teorię „kompletnego nie porozumienia” (s. 38). Trudno się nie zgodzić z autorem, że „komunikacja nie opiera się na porozumieniu, ale jest ciągłą walką o porozumienie” (s. 198). Czy nie najcenniejszym wkładem danej książki w rozwój lingwistyki tekstu (a być może i w lingwistykę w ogóle) może się stać zawarta w niej koncepcja czterech typów kompetencji komunikacyjnej (s. 198–200). Teoria ta realizuje się poprzez demitologizację racjonalizmu obiektywistycznego, właściwego wielu tekstom intelektualistycznym: naukowym, filozoficznym i publicystycznym. Analityczne komentowanie, w trakcie którego autor dokonuje rozwarstwienia semantyki poszczególnych fragmentów tekstowych, ujawnia nie tylko brak semantycznej czy conceptualnej spójności, lecz w niektórych przypadkach nawet brak elementarnej logiki i odpowiedniej komunikacyjnej kompetencji. Analizy te wykazują powszechność podmianny osobistej intelektualnej twórczości zwykłym nagromadzeniem rozpowszechnionych stereotypów językowych i mownych szablonów, skrótów myślowych, rozważań redukcyjnych, czasem nawet pochodzenia potoczno-obyczajowego. Poza tym bardzo rozpowszechnionym mitem, ujawnianym metodą rozwarstwiania-uspójniania tekstów naukowych okazuje się nagminne hipostazowanie w nich abstrakcji i uogólnień (takich, np. jak „nauka”, „wiedza”, „teoria”, „dzieje”, „mit”).

Drugi, nie mniej interesujący krąg tekstów, ulegających scjentyistycznej stereotypizacji kulturowej, które Marcin Preyzner poddaje analitycznemu komentowaniu, to teksty niefachowców, imitujące, naśladowujące teksty racjonalno-

-intelektualistyczne. W wyniku podjętej analizy – interpretacji – komentarza Preyzner dochodzi do wyodrębnienia bardzo interesującego rodzaju literatury albo sposobu narracji – naukowej potoczności i nawet naukowej religijności, których cechą znamioną jest nie dopuszczająca cienia wątpliwości i niepewności całkowita wiara w głoszone tezy i brak tolerancji do alternatywnych rozwiązań. Te dwa rodzaje narracji Preyzner łączy w pojęcie kulturowości nauki, czyli uzależnienia naukowca od kultury językowej, w której funkcjonuje. Zostały one poddane w książce Marcina Preyznera „analitycznemu rozwarstwieniu”, co wykazało wiele wspólnych cech takiego rodzaju literatury zarówno z literaturą kultową, jak i z mitologią potoczną codzienności obyczajowej. W książce aż się roi od przykładów naukowej arefleksji czy naukowej mitologii, opartej na stereotypach, szablonach myślowych, wręcz przesądach racjonalistycznych. Dopiero dzięki rozpatrzeniu fragmentów tego typu tekstów (czy lepiej – dzięki współtworzeniu tych fragmentów od nowa) za pomocą metody rozwarstwienia i uspoźnienia, zaproponowanej przez Preyznera, ta arefleksja ujawnia się w całej okazałości.

Dużo miejsca (choć nie zawsze *explicite*) poświęca Preyzner problemowi ustalenia granic naukowego typu narracji (zwłaszcza dla nauk humanistycznych i w szczególności językoznawstwa). Zupełnie wspaniały jest pod tym względem esej 1.4. *Piętra spójności o relewancji znaczeniowej i problemie ujednolicania naukowych tekstów*. Ujawnia on od razu dwa aspekty koncepcji: po pierwsze – prymat funkcji pragmatycznej (czyli relewancji) nad formą materiałową (substancją fonetyczną), po drugie – prymat twórczego charakteru poznania naukowego (w terminach M. Preyznera – tekstu naukowego) nad czynnikiem standaryzacji. Absolutnie się zgadzam, że standard, ujednolicenie jako działanie racjonalizujące jest (powinno być) właściwe nie nauce, lecz ekonomii i administracji. W rozdziale 2.2. *Porachunki ze słowotwórstwem* porusza się ogromnie ważną kwestię autonomiczności słowotwórstwa wobec leksykografii (a faktycznie chodzi tu o uniezależnienie badań *stricte* poznawczych od opisów stosowanych). Uczony powinien, zdaniem Preyznera, być wolny w swoich poczynaniach od administracyjnego nacisku i technicznych standardów, które mu narzuca naukowa (albo nawet dydaktyczna) tradycja i popularnonaukowe uproszczenia. Tam, gdzie „wykonuje się” naukowy rytuał, trudno znaleźć miejsce na twórczość. Cenne pod tym względem są również uwagi autora dotyczące wzajemnego przenikania językowego i encyklopedycznego znaczenia wyrazów, czyli mieszania się słów języka ogólnego i terminów naukowych, co zdarza się bardzo często nie tylko publicystom, lecz także naukowcom (językoznawcom). Na przykładach hipostazowania klas w postaci grup dialektycznych, kategorii rodzaju czy części mowy, hipostazowania wiedzy, nauki lub nurtów w sztuce i filozofii jako zbiorów informacyjnych Preyzner pokazuje zniewalającą rolę stereotypu językowego nawet w przypadku, gdy naukowiec zdaje sobie sprawę z tego, że każda klasyfikacja i periodyzacja jest

czynnością ludzką (kulturową), a klasyfikacja i periodyzacja naukowa – czynnością naukowca. Mit samorzutnego „wyodrębniania się” obiektu czy klasy obiektów jest zbyt mocny, żeby można było mu się oprzeć na poziomie językowym („wyodrębnianie zaczyna być traktowane jako wyodrębnianie się”, s. 119). Są to przykłady nieuchronności upotocznienia języka naukowego. Zadanie naukowców pod tym względem, jak sądzi M. Preyzner, polega nie na tym, żeby to zjawisko eliminować, lecz na tym, żeby zdać sobie z tego sprawę i nauczyć się z tym żyć. Jesteśmy skazani na mitotwórstwo i dogmatyzm, bo tak jest ukształtowany nasz mózg i nasz język. Naukowiec i filozof, jak nikt inny, powinien to sobie uświadomić.

Niestety niektóre postulaty zostały w książce sformułowane zbyt radykalnie i jednoznacznie, co do pewnego stopnia koliduje z głoszoną ideologiczną polifonią i pluralizmem. Do takich zdań należy uznanie tekstu jako zjawiska wyrażnie językowego za jedyny byt informacyjny: „problemy filozoficzne są związane z konkretnym językiem, który nakłada nam siatkę pojęć (hipoteza Sapira-Whorfa)” (s. 58). W zdaniu tym autor trzykrotnie popadł w sprzeczności: po pierwsze, stwierdzenie to zaprzecza wcześniejszym założeniom o wielorakości i wielowymiarowości świata (jeśli świat – w tym świat ludzkiego doświadczenia – jest wielością możliwości, nie może on być sprowadzony tylko do jednej, tekstowej formy istnienia), po drugie, przeczy ono postulatowi o możliwości wielu interpretacji czy „uspójnień” (jeśli tak, to może istnieć ogromna liczba ujęć pojęcia filozofii, w tym idealistyczne lub psychologizujące, które zasadniczo rozróżniają filozofię jako światopogląd i filozoficzne teksty), po trzecie, jest ono sprzeczne z generalną zasadą dwuwarstwowości, ponieważ możliwość rozwarstwienia, ujawnienia w jakimś tekście głębszych warstw interpretacyjnych w trakcie uspójniającego komentowania nie jest skutkiem powstania tekstu komentarza, lecz powodem jego napisania (a to znaczy, że wtórna warstwa semantyczna zawarta w tekście komentarza powinna była powstać wcześniej, niż on, powinna zaistnieć przed nim i poza nim w formie pozatekstowej). Są jednak kontrargumenty innego rodzaju. Gdyby było tak, jak sugeruje teoria względności lingwistycznej, na którą powołuje się Preyzner:

a) nie mogłyby zaistnieć tłumaczenia angielskich, niemieckich, francuskich, rosyjskich, chińskich, indyjskich filozofów na język polski i w Polsce nie mogłyby powstać szkoły empiryzmu, transcendentalizmu, idealizmu, freudyizmu, fenomenologii, pozytywizmu, marksizmu, egzystencjalizmu czy postmodernizmu, nie byłoby polskiego buddyzmu i taoizmu, polskiego prawosławia i protestantyzmu, polskiego baptyzmu i jehowizmu. Żadna z tych koncepcji filozoficzno-ideologicznych nie powstała w polskiej kulturze językowej, nie jest genetycznie związana z językiem polskim, lecz powinna nosić niezbywalne piętno tego języka, w którego kręgu kulturowym powstała. Tym niemniej kantyści i marksści, fenomenolodzy i egzystencjaliści są niemal na całym świecie,

b) nie powstałyby różnorodne, czasem przeciwstawne koncepcje filozoficzne w ramach jednej i tej samej kultury językowej. Tym nie mniej w kręgu niemieckiej językowej kultury powstały filozofie Luthra i Ekhardta, Jacobi i Leibniza, Kanta i Fichtego, Diltheya i Herdera, Hegla i Schopenhauera, Nietzschego i Feuerbacha, Marksa i Bubera, Husserla i Heideggera, Schlika i Schutza, Freuda i Habermasa. Trzeba dużego wysiłku intelektualnego, żeby znaleźć w tych przeciwstawnych koncepcjach filozoficznych wspólne kulturowe jądro językowe.

Bez wątpienia kultura etniczna i mentalność narodowa mają pewne sprzężenie zwrotne ze światopoglądem i językiem (dlatego czasem mówi się o brytyjskiej skłonności do empiryzmu i niemieckiej miłości do systematyzacji), jednak zależności te raczej nie są jednoznacznie zdeterminowane. Nie można się jednak zgodzić ze stwierdzeniem, że filozofia jako społeczno-kulturowa funkcja poszukiwania i kreowania sensu istnieje tylko i wyłącznie w formie działalności językowej (w odróżnieniu od np. sztuki – muzyki czy plastyki): „[...] w ogóle filozofia nie istnieje inaczej, niż w postaci tekstu” (tamże).

Bardzo interesujący jest komentarz do fragmentu tekstu *Nadgorliwość akwizytora* Wiesława Kota. W jednym rozdziale przedstawiona została teoria naturalnego rozwoju języka w przeciwstawieniu do językowego puryzmu. Rozwarstwienie uspoijniające ujawnia niekonsekwencje i logiczne niespójności twierdzeń purystycznych. Autor dochodzi do wniosku o dwojakim charakterze (dwojakiej funkcji) kultury: „integracyjno-zachowawczym” i „wyzwoleńczym” (s. 86). Nie sposób się nie zgodzić z tą tezą: kultura jest zarówno czynnikiem podtrzymania tradycji, jak i czynnikiem wszystkich twórczych innowacji.

Bardzo trudno jest mi odnosić się do tekstu M. Preyznera, ponieważ nie jest on skierowany do mnie. Jestem spoza tego kręgu kulturowego, w którym on powstał. Czuję, że jest to polemika z pewnym nurtem metafizycznym oraz normatywistycznym, który jest mi również obcy. W językoznawstwie rosyjskim zawsze współistniały różne nurty i szkoły i nie było konieczności ustosunkowania się do jakichś jedynie obowiązujących przesłanek teoretycznych czy metodologicznych. Było kilka fonologii, kilka semantyk, gramatyk, kilka wzajemnie zaprzeczających się teorii słowotwórstwa i stylistyki. Obok rozwiązań realistycznych albo pozytywistycznych istniały rozwiązania psychologistyczne i metafizyczne. Głównym wymogiem była ideologiczna lojalność wobec władz, a różnice metodologiczne i teoretyczne nikogo nie interesowały. Dlatego zupełnie nie czuję patosu konieczności przewyciężenia scjentyzmu i metafizyki w polskim językoznawczym dyskursie. W związku z polemicznym charakterem recenzowanej książki warto jednak odnotować jeszcze jedną istotną cechę tekstu M. Preyznera – dowcipny sposób i satyryczne ukierunkowanie narracji. Czasem humorystyczne przedstawienie niespójności tekstów oponentów (zwłaszcza wtedy, jak próbują tworzyć teksty „śmiertelnie poważne” i metafizyczne, pouczające, wręcz mentorskie) pozwala na lepsze pojmowanie ich poglądów niż

systematyczna analiza racjonalna. Ujawnia się wtedy dogmatyczny charakter inteligenckiego snobizmu. Nic tak nie deprecjonuje naukowej wzniosłości, jak wskazanie na jej mitologiczny charakter. To się świetnie udaje Preyznerowi. Z drugiej zaś strony, walka fenomenalisty z metafizykami i idealistami, aktualisty z substancjalistami, naturalisty z normatywistami i zwolennika podejścia kulturowego ze scjentyistami, pomimo tego, że jest wciągająca, jest jednak zajęciem dość niewdzięcznym. W pewnym sensie przypomina ona walkę z wiatrakami, ponieważ metafizyka i substancjalizm są wpisane w potoczny, naturalny sposób myślenia i mówienia (zatem nie ma sposobu, by się od nich całkowicie uchronić), a scjentyzm i normatywizm, z kolei, są znamionami całej zachodniej cywilizacji (zatem człowiekowi cywilizowanemu bardzo ciężko się ich wyrzec). Poza tym w metodologii istnieje więcej niż dwa nurty i krytyka wymienionych postaw metodologicznych wcale nie musi mieć charakteru fenomenalizmu aktualistycznego. Zabrakło mi stwierdzenia tego faktu w recenzowanej książce. Dla mnie problem polegał m.in. na tym, że w większości przypadków zgadzam się z autorem w miejscach krytycznych, lecz nie zgadzam się z nim w tych miejscach, gdy on proponuje własne rozwiązania. Jestem zwolennikiem opcji antropocentrycznej, funkcjonalnej i pragmatycznej, która jest bliska nominalizmowi radykalnemu i fenomenalizmowi, lecz nie jest z nim zbieżna w wielu kwestiach. Czy to w jakikolwiek sposób obniża jakość rozprawy Marcina Preyznera? Bynajmniej. Na odwrót, pokazuje, że *Uspójnianie tekstu* daje przestrzeń do samookreślenia się, wymusza na czytelniku pracę intelektualną, prowokuje jego krytyczną postawę zarówno wobec tekstów komentowanych w książce, jak i wobec samego komentarza. A co najważniejsze – Preyzner świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że jego tekst jest prowokujący i drażniący, lecz nie próbuje tego uniknąć, ponieważ istotą głoszonej przez niego koncepcji języka jest „świadoma wielospójność”, pluralizm i autorefleksja. Zadanie autora polega nie na ogłoszeniu kolejnej poprawnej lingwistycznej teorii, lecz na skłonieniu do myślenia o języku w kategoriach współpracy komunikatywnej. Celem jego było nie poszukiwanie ostatecznej Prawdy o języku, lecz zachęta do dyskusji na ten temat bez użycia tego dość niepewnego kryterium.

Praca dr Marcina Preyznera jest bardzo spójna pod względem metodologicznym, co ogólnie w humanistyce zdarza się rzadko. Koncepcja „uspójniającej analizy” tekstu naukowego, zaprezentowana w *Uspójnianiu tekstu*, jest zupełnie samodzielna i nową metodą lingwoanalityczną i w przypadku dotarcia do czytelnika mogłaby stanowić znaczący wkład w rozwój współczesnej lingwofilozofii i lingwistyki tekstu.

Oleg Leshchak

**COHERENCE AS A TEXTUAL PRESUMPTION
(METHODOLOGICAL DISCUSSION ON A BOOK BY MARCIN PREYZNER)**

S u m m a r y

The article presents philosophical and methodological analysis of M. Preyzner's monography *Uspójnianie tekstu*. The most important problem of article is comparison and contraposition between postmodern and functional-pragmatical understanding of text.